

ŚPIEW



KOŚCIELNY

DWUTYGODNIE POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

 ➔ Prenumerata na miejscu rocznie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. ➔

W SPRAWIE ORGANISTÓW.*)

Wielkie zainteresowanie się reformą muzyki i śpiewu kościelnego, jakie ożywia wielu kapłanów pod wpływem żądań Leona XIII i Piusa X, zwraca uwagę na stan, który przedewszystkiem powołany do pielęgnowania melodyi religijnej, a mianowicie na organistów. Podnoszenie się wymagań i Kościoła i społeczeństwa względem śpiewu i muzyki kościelnej stawia na porządku dziennym doniosłą sprawę bytu organistów. Ich stanowisko materialne powinno być takie, aby pociągnęło ludzi fachowo wykształconych i dało im możność zapomnienia o losie swoim i rodziny i oddania się całkowicie służbie Bożej. I tym ludziom należy się od kościoła honesta sustentatio—wystarczające utrzymanie, bez poniżenia osobistej godności. To nie jest łaska, ale obowiązek, skoro się człowieka używa do pracy. Hasło polepszenia doli warstw pracujących, które tak dzisiaj porywa serca szlachetniejsze do niesienia pomocy, a upośledzonych do upominania się o swe prawa, powinno obejmować i stan organistowski. Nam, walczącym przeciwko pracy wywrotowej socjalistów, słusznie mogą cisnąć w twarz zarzut ciężki upośledzenia godności i praw człowieka u służby kościelnej.

Miedzy zaletami, jakich do ostatnich czasów żądano od organistów, było poniżające lokajstwo i służalczość. Organista był niepodzielnie sługą proboszczowskim, w pierwszym rzędzie osobistym, a dopiero w drugim rzędzie kościelnym. Ze organista jest podwładnym proboszczowi i od niego całkowicie zależnym, nie powinno stąd płynąć, aby całkowicie był sługą jego w sprawach i interesach osobistych, niekościelnych, albo żeby miał być poniewieranym wobec innych tak w kościele, jak i poza kościołem. Jeśli proboszcz chce używać organisty do pracy niekościelnej, ma obowiązek to czynić za wyraźną jego zgodą i wyraźnem wynagrodzeniem.

W myśl Kościoła i zdrowego rozumu od organisty przedewszystkiem należy wymagać fachowego uzdolnienia do wykonywania w świątyni i służbie bożej tego, co prawo liturgiczne wymaga. Zwierchnik jego kościelny ma tych kwalifikacji u niego szukać, czynić wszystko, aby je podnieść, a z drugiej strony tak zabezpieczyć w miarę możności jego byt materialny i moralny, aby był w stanie swemu zajęciu całkowicie się poświęcić bez poniżenia i z zachowaniem praw osobistej godności ludzkiej.

 *) Przedruk z Wiadom. Pastorskich.

Ogólnie patrząc na tę sprawę, jak ona się prawie powszechnie przedstawia, musimy wyznać, że to jest także wielka bolączka na organizmie kościelnym. Nieuregulowanie tego położenia ciąży na stanie duchownym jako wyrzut ciężki i mówiący przeciw naszej gospodarce.

Byt organistów powinien być oparty nie na żebraniu, ale na wynagrodzeniu określonym i pewnym. Przeszarżała forma opłat w naturze wszędzie uległa zmianie w życiu społecznym, więc i tu niepowinna istnieć. Wystawianie organisty za jego pracę na włóczęgę od chałupy do chałupy, na zamykanie przed nim drzwi, jak przed natrętnym żebrakiem, na wyzysk i zbywanie go byle czem, na słuchanie wymówek i t. p., jest rzeczą niehumanitarną, niesprawiedliwą i niezgodną z duchem miłości chrześcijańskiej. Jak bolesny rozgrywa się nieraz dramat, gdy nowy proboszcz ledwo się zjawia, już wyrzuca starego organistę, obciążonego rodziną, na bruk, aby wprowadzić swego faworyta, bez wypowiedzenia tamtemu miejsca w terminie właściwym lub bez względu na jego długoletnią pracę i właściwe uzdolnienie.

Mieszkania organistów ciasne, wilgotne, obszarpane, pozostają bez opieki. Traktuje ich się z góry, bez oddania im przyjętego tytułu, żąda się niewolniczego nadskakiwania i schlebiania grymasom, a zapomina się, że oni mają swą szlachetną ambicję, swe prawa ludzkie i potrzeby słuszne. O szaty kościelne i księgi liturgiczne czyni się starania i zakupuje z funduszków kościelnych, gdy tymczasem nie dba się ani o instrument, ani o nuty, ani też o inne narzędzia i potrzeby, bez których organista nie może wywiązać się z obowiązku swego w sposób należyty. Dodajmy do tego jego niepewność bytu, chorobę, wdowieństwo jego żony i sieroctwo jego dzieci, a będziemy mieli lekki szkic niedoli naszych organistów. Zapewne, są zwierzchnicy duchowni wyrozumiali na potrzeby organistów, obchodzą się z nimi życzliwie i z pewnem poszanowaniem, lecz mimo to położenie naszych organistów pod każdym względem: i materialnym i umysłowym, i fachowym, i towarzyskim potrzebuje wielkiej opieki ze strony duchowieństwa.

Od chwili założenia czasopisma „Śpiew kościelny“ w Płocku, dają się w niem spotykać głosy i księży i organistów w sprawie położenia organistów. Nawet ks. T. Kowalski wraz z byłym redaktorem „Kurjera Codziennego“, p. St. Libickim urządzali w Warszawie wiec organistów w celu omówienia towarzystwa pomocy dla nich. Wszystko to zawisło w sferze bezskutecznej. Teraz znowu w „Śpiewie Kościelnym“ piszą w tej sprawie; podejmuje głos p. R. Stańczak, organista katedralny z Włocławka, wraz z innymi kolegami, zawtórowali też i księża wraz z ks. Gruberskim na czele. Obok wezwań do zainteresowanych, aby zorganizować wiec, słychać i biadania bolesne, że na próżno odwołują się już tyle lat do duchowieństwa, zwłaszcza do zwierzchności dycezyjalnej, aby nad tą niedolą współbraci w służbie kościelnej radzili i poprawiali ich los.

Miły Boże, ileż to spraw pilnych czeka na załatwienie, ileż bolesnych zgrzytów czuć w naszym życiu kościelnym, a tymczasem sennosc, nieradność nieczulość sprzyja tylko temu, by się nasze sprawy coraz więcej zabagniały. A gdy socjaliści wrażą tu swe trzy grosze, poczną smagać jadowitem słowem, też nazwimy to pewnie niesłuszną napaścią.

Otóż bracia z sercem gorącym i rwącym się do czynu, zabierzmy się do uporządkowania położenia naszych współsług ołtarza. Postarać się o pozwolenie u władz odnosnych, tak kościelnych jak i rządowych, na wiec organistów, zbierzmy się razem z tą młodszą bracią naszą i radźmy nad podniesieniem jej do wysokości powołania, załóżmy towarzystwo św. Stanisława, lub innego naszego św. patrona dla organistów, gdzie będą mieli i kasę pożyczkowo-oszczędnościową i pomoc w chorobie lub nieszczęściu i t. p. Nie wypada nam już tylko poprzestawać na pięknych słowach, bo frazes nie da życia, nie płonie miłością szczerą i czynną. Wśród nas samych ustaliny pod wpływem opinii braterskiej większą staranność o byt i obchodzenie się z organistami. I swe-

go organistę i cudzego spotykajmy zawsze z ojcowską życzliwością, przez co zobowiązemy ich do pilności w pracy i wzajemnej miłości, a damy wzór, żeśmy u siebie dobrze rozstrzygnęli kwestyę społeczną.

Ponad wszystkimi staraniami winny górować zabiegi u władz dyecezyalnych, aby się zajęły raz przecież tą pilną sprawą organistów. Organizacya dyecezyalna najwięcej tu może zdziałać. Nie mamy przecież jeszcze ustawodawstwa dyecezyalnego, któreby wzięło w opiekę tych sług kościelnych i uporządkowało ich kontrakty, obowiązki, byt i stosunek do bezpośredniej zwierzchności duchownej, postawiło wymagania fachowe i egzaminy, urządziło co rok w każdym dekanacie, chociaż jednodniowe kursy i objaśnienia w rzeczach śpiewu i muzyki kościelnej, wraz z odnowieniem ducha pod względem religijnym, a co parę lat w poważniejszym zakresie czyniono to samo w stolicy biskupiej lub w innym miejscu, stworzyło komisję do spraw muzyki kościelnej i t. p. To są rzeczy wielkiej doniosłości i stanowią rzecz pilną.

Do przyspieszenia takiego rozwiązania sprawy organistów mają obowiązek przyczynić się bezpośredni przełożeni duchowni. Należy nad tą rzeczą rozprawiać i wnioski i poglądy przedstawiać swojej władzy dyecezyalnej, aby ją zapoznać ze stanem sprawy i ważnością podejmowanego przedmiotu. Fatalnie odbija się na naszym życiu kościelnem, żeśmy obowiązek myślenia o potrzebach życia religijnego i dobra Kościoła złożyli w monopol wyższej władzy dyecezyalnej. Nieprawda, aby to było w duchu Kościoła. Dzieje kościelne zaświadcniają, że ze wszystkich stron świata nieustannie płyną przedstawienia do Stolicy Apostolskiej, myślą i pracują uczeni biskupi i kapłani, a nawet świeccy, podsuwają obrobione projekty, robią nawet pewien moralny, pełen uszanowania, nacisk na władze duchowne, aby przyspieszały potrzebne postanowienia i tak właśnie drogą rzetelnego postępu sprawy Kościoła idą naprzód z duchem czasu. To samo powinno być i u nas. Czas już, aby ustąpił bezmyślny serwilizm rozumnemu i zbożnemu współdziałaniu z władzą kościelną dla chwały bożej i ludzkiego zbawienia. Jedną z takich spraw jest i pytanie nad położeniem organistów i rozwojem śpiewu i muzyki religijnej w naszym kraju. Naprzód uporządkujmy tę ważną sprawę w gospodarce naszej, a będziemy mieli prawo myśleć i pracować nad podniesieniem doli ludu pracującego.

Ks. M. F.

(Przyp. Red.).

Do przepięknego artykułu ks. M. F., zawierającego jaknajszlachetniejsze uwagi w danej sprawie, redakcja Śpiewu nie dodaje żadnego komentarza, gdyż uważa go za zbyteczny; przytem sama sytuacja danej sprawy sama za siebie mówi i wymaga bezzwłocznego załatwienia.

Projekt statutu *)

Związku Zawodowego Organistów Piotrkowskiej Gubernii, Dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej i innych w Królestwie Polskim.

§ 1. Celem Związku jest a) Obrona interesów zawodowych Organistów parafialnych pod względem ekonomicznym, służbowym i narodowym b) współdziałanie w sprawach kulturalnej i ekonomicznej; c) obrona prawna i opieka dla każdego pojedynczego członka związku gdy go spotka jaka krzywda lub nadużycie.

*) Nadesłany przez p. St. Kwiatkowskiego org. z Piotrkowa.

- § 2. Do Związku należą wszyscy organiści kościołów parafialnych i poklasztor-nych o ile regularnie uiszczają składki i nie działają na szkodę związku, przy-tem kładzie się nacisk, że każdy organista jest obowiązany być uczestnikiem związku, w przeciwnym razie związek dołoży starań, aby taki organista był z posady usunięty.
- § 3. Członek związku, zalegający z całoroczną składką, przestaje być członkiem i powtórnie może być przyjęty za uchwałą zarządu Dyecezyalnego, względnie walnego zgromadzenia delegatów.
- § 4. Władzami Związku są: a) Walne zgromadzenia delegatów z całej dyecezyi (delegatami są po dwóch z dekanatu) w wypadkach zaś wyjątkowych Walny Zjazd członków związku.
- § 5. Walne zgromadzenie delegatów składa się z przedstawicieli wybranych na ogólnych zgromadzeniach dekanalnych w stosunku 1:10; wyższa liczba nad 20 także ma prawo wysłania dwóch delegatów.
- § 6. Walne zgromadzenie dekanalne składa się z wszystkich członków Związku zamieszkających w danym dekanacie.
- § 7. Zarząd główny Związku składa się z 9 członków obieranych na rok jeden. Walne zgromadzenia się delegatów 9-ciu konstituują się same, wybierając z swego grona przewodniczącego, na zastępcę jego, sekretarza, i skarbnika, dzieląc resztę czynności pomiędzy sobą. Siedzibą Zarządu Głównego jest Włocławek lub Piotrków.
- § 8. Zarządy Dekanalne liczą w sobie po 5-ciu członków, obieranych na rok jeden przez walne Zgromadzenie Dekanalne.
- § 9. Zakres działania i kompetencji zarządu głównego i dekanalnego określa walne zgromadzenie delegatów.
- § 10. Walne zgromadzenie delegatów ma prawo kasować uchwały zgromadzeń walnych dekanalnych.
- § 11. Doroczne walne zgromadzenie delegatów zwołuje zarząd główny w miesiącu wrześniu, nado to w razie uznania potrzeby tego przez sam zarząd, względnie, wskutek piśmiennego żądania 30-stu członków związku.
- § 12. Delegaci wybierani są na każde poszczególnie zgromadzenie ponownie.
- § 13. Każdy członek związku opłaca na cele Związku rocznie czternaście lub szesnaste rb. w ratach kwartalnych z góry po 3 rb. 50 k. lub po 4 rb. kwartalnie. *)
- § 14. Wymaganie od kolegów starszych poprawnej gry organowej i śpiewu jednolitego podług przepisów Kongregacji Obrządków, pieśni ludowych, podług śpiewnika ks. Moczyńskiego, od nowo wstępujących uczni egzaminu przez radę członków kompetentnych: po złożeniu egzaminu wydawać świadectwa, w przeciwnym razie nowy kandydat nie może objąć posady pod żadnym pozorem.
- § 15. Domaganie się od władzy dyecezyalnej o poprawienie bytu materialnego organistów sposobem zależnym od ks. Proboszczów przez kontrakty, aby nie od kaprysów ks. Prob. zależało, że kiedy chce to może wydać, choćby bez racji, a dobrze by było, aby Zarząd Związku wyznaczał na posady podług uznania swego, zwracając uwagę na zdolności kandydata lub jego zasługi, a także za wystuzenie lat służby bez nagany. **)
- § 16. Odpowiednią emeryturę z funduszu związku dyecezyalnego na zasadzie proporcjonalności lat i pracy bez różnicy wieku.
- § 17. Zabezpieczenie z funduszu na wypadek nieuleczalnej choroby lub kalectwa i opieki nad jego rodziną w razie śmierci członka.
- § 18. Regulowanie stosunków wzajemnych między członkami związku drogą sądów honorowych koleżeńskich i sądów polubownych..
- § 19. Jako środki działalności związku służyć mają:
- a) Agitacja słowem i drukiem wśród organistów w myśl uchwał związku.
 - b) Popieranie organu zawodowego organistowskiego „Śpiew Kościelny“.

*) Suma powyższa jest stanowczo za wysoką. **) Ten ostatni warunek wywołałby również nienormalne stosunki. (p. R.)

- e) Strajk zawodowy, gdy to uzna zarząd Związku, od którego nikomu usuwać się niewolno. *)
- § 20. Pensya w najmniejszej parafii niepowinna być mniejszą jak 300 rb. Zrobić staranie u ks. proboszczów, aby gmina uchwaliła w swej parafii w miejsce wszelkich kwest, snopkowego, spisowego, kartkowego za śluby, pogrzeby i wszelkie czynności, organista ma pobierać stałą pensję. Od 3-ch tysięcy dusz do 5 tysięcy, za każdy tysiąc dusz więcej, pobierać będzie 100 rb., to jest 500 rb.; od 5 tysięcy wyżej do 10000 za każdy tysiąc po 50 rb. to jest razem 750 rb., zaś od 10000 wyżej do 20000 za każdy tysiąc 25 rubli, co uczyni 1000 rb. (Na wiecu ks. ks. dekanatu Piotrkowskiego już jest przyznana).
- § 21. Emerytura dla członka związku w razie niezdolności pełnienia obowiązku swego jest następująca: członek związku opłacający składkę przez lat 5 pobierać rocznie będzie 100 rb.; członek opłacający składkę przez lat 10 pobierać będzie 180 rb. rocznie; członek zaś opłacający roczną składkę przez lat 15 pobierać będzie 250 rb., zaś od 20 lat do 25 i 30 lat po 300 rb. rocznie.
- § 22. Jeśliby członek opłacał składkę od początku wydania niniejszej ustawy przez lat trzy tylko, a dalej w skutek choroby, kalectwa niemógłby pełnić obowiązku, to będzie pobierać rocznie emerytury 80 rb.; nadto, gdyby był obarczony rodziną małoletnią, dostawać będzie wsparcie roczne podług uznania zarządu i delegatów, stosownie do posiadanego kapitału.
- § 23. Członek związku, gdyby niemógł opłacać w latach późniejszych składek rocznych przez pewien czas, wskutek braku posady, usuniętym być nie może, a później, przy lepszych warunkach, ma w dalszym ciągu wносить regularnie składki.
- § 24. Członkowi, opłacającemu wkłady przez lat kilka, gdyby się usunął od związku, wkłady zwracane być nie mogą.
- § 25. Wrazie śmierci członka związku pozostała jego żona pobierać będzie emeryturę w połowie, jaka się należała jej mężowi za lata, które zmarły mąż opłacał, prócz tego na dzieci pozostałe małoletnie do lat 18, każde z nich pobierać będzie rb. 25.
- § 26. Do prowadzenia rachunków zarząd wyznacza sekretarza bez wynagrodzenia tymczasowo.
- § 27. Kasyer i jego pomocnik mają oddzielnie klucze od kasy jednej, tak, aby jeden bez drugiego otwierać nie mógł, b) możnaby wymagać od nich przysięgi, aby niebyło malwersacyi, c) lokal i zarząd związku tymczasowo bezpłatny.
- § 28. Członkowie Związku mają prawo zaciągać na swoje potrzeby pożyczkę od zarządu za opłaceniem ¹⁰/₁₀₀ aby kapitał się powiększał.

Wydatki początkowe: Kasa ogniotrwała 100 rb.

Druki i książki rachunkowe 25.

Przeciętnie licząc, że przez lat 5 będzie emerytów 20 po 100 rb. coby uczyniło 2000 rb. rocznie, gdyby można uzyskać procentu po 10 rb. od sta, pozostałoby jeszcze 400 rb. na wsparcia dla potrzebujących pomocy.

300 organistów w Dyecezyi

16 rb. rocznej składki

4800

5

24000 przez 5 lat kapitał

procent 10 od sta rub. 2400 **)

*) Tego punktu nie można by nazwać zbyt słusznym, i szlachetnym, tembardziej, że zakrawałoby to na bojkotowanie Władzy kościelnej w sposób, jaki się bojkotuje wyzyskujących kapitalistów. Wobec bardzo wątpliwej wygranej środka tego zalecać się nie godzi.

**) Za duży procent.

Introit „Puer“ z trzeciej Mszy na Boże Narodzenie.

(Przekład z pisma „Rassegna Gregoriana“).

Introit *Puer natus est* należy do najpiękniejszych pieśni liturgicznych, wystarczy pilnie zauważyć układ muzyczny tego introitu, żeby nas rzeczywistość zdumiała wyborowa harmonia w jego rysunku melodyjnym, jak niemiennie niezmiernie delikatne wonie mistyczne tej szczytnej kompozycji, zroszonej ze źródeł najczystszych artystycznego natchnienia.

Pu - er na - tus est no - bis et fi - - -

li - us da - tus est no - - - - bis, cu - ius im - pe - -

ri - - um su - per hu - - - me - rum e - - - jus

et vo - ca - bi - tur no - men e - - - jus

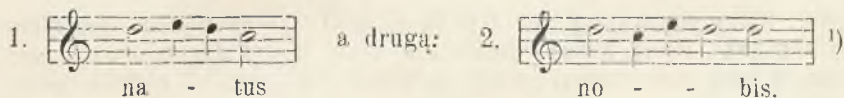
ma - gni con - si - li - i An - ge - lus. Can - -

ta - te Do - mi - no can - ti - cum no - vum, qui a - mi - ra -

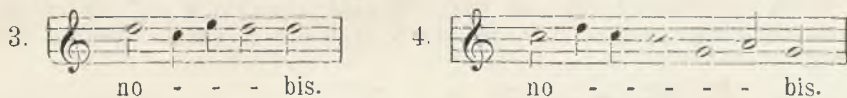
bi - li - a fe - - - cit. Glo - ri - a Pa - tri.

Podziwiamy w pierwszym wierszu *tristotę* czyli potrójne *do nad est*, nadające frazie muzycznej doskonałą równowagę¹⁾; uświadamiamy też sobie harmonię między formą:

¹⁾ Tę równowagę tłumacz widziałby między trzema nutami *nad est*, a trzema nad wyrazem *Puer*. Między temi grupami tonów, równoważących się przynajmniej co do ilości, znajduje się grupa towarzysząca wyrazowi *natus*. Rozumie się, że, dla uwydatnienia równowagi, należałoby w wykonanie zaopatrzyć pierwsze *sol* nad sylabą *Tu* i pierwsze *do* nad sylabą *est* w największy przycisk.



Ta harmonia wielce skazoną została w wydaniu medycejskiem, gdzie nad *no* brakuje ostatniej nuty (d), charakterystycznej dla tej sylaby. Porównując tedy z tym ostatnim wierszem wiersz następny, zauważymy ujmującą różnicę nad sylabami *lius* z wyrazu *filius*, sylabami, które jakkolwiek odpowiadają trwaniu sylab *tus est*, uchylają tu przecie wszelką monotonię t. j. jednostajność i właściwie przygotowują powtórzenie *do* nad *datus est*, co prawie odpowiada melodji nad *natus est*. Tego wszystkiego nie widzieli redaktorowie melodji medycejskiej. Nieostrzegli też owej delikatnej harmonii między dwoma *nobis*:



ale napisali poprostu

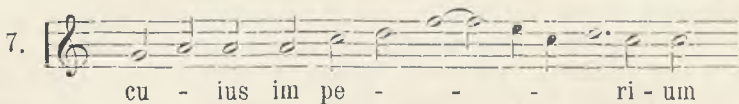


Formuła, która bezpośrednio po tem następuje ²⁾ odznacza się zachwycającym porywem; piękność jego opiera się w znacznej części na ruchu opa-

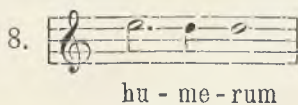
¹⁾ Harmonia, czyli zgodność między dwiema ostatnio zacytowanymi melodjami polega na tem, że w jednej i drugiej cytacji 2 nuty, idące po *re* posiadają tę samą wartość metryczną, gdyż są czwórkami w jednym i drugim przykładzie; następnie w tem, że *e* w obu zacytowanych przykładach przychodzi na *d*. Dyrekeyi Pisma „Rassegna Gregoriana“, jako pisma włoskiego, towarzyszy owa estetyczna właściwość, czy estetyczna wrażliwość, że w 4 tonach pierwszego przykładu i w 4 pierwszych tonach drugiego przykładu, czyli razem w 8 tonach spostrzega podobieństwo metryczne i melodyjne między tonami *d* e *d* pierwszego przykładu, a tonami *c* e *d* drugiego przykładu. Widzi tedy między obu przykładami „harmonię i zgodność (*relazione*) bo właściwie mówi, że w obu przykładach jest 45% takich samych i tych samych ich części składowych t. j. nut zwanych ćwiartkowymi, tudzież melodyjnych cząstek posuwających się od *e* do *d*. Psychologia nasza lokalna wcale się takiemu pogładowi nie sprzeciwia. Ktoby go u nas nie miał, temu wystarczy tylko troskliwe skierowanie uwagi na fakty wzmiankowane w ciągu niniejszej uwagi, aby pod takim przynajmniej względem upodobnić najzupełniej swój sposób odczuwania omawiających melodji do sposobu ich odczuwania przez O. Wawrzyńca Jannsenisa, autora niniejszego artykułu i P. Augustyna Zucconiego Dyrektora Odpowiedzialnego Pisma „Rassegna Gregoriana“, czyli upodobnić psychologię polską do niemieckiej i włoskiej.

²⁾ Co do „harmonii“ między dwoma *nobis* zacytowanymi w przykładach N^o 3 i 4, wypada zaznaczyć detalicznie, w czem się ta harmonia przejawia. Zgodność między melodją i rytmem, towarzyszącą pierwszemu, a drugiemu *nobis*, przejawia się w tym takie, tak, że chociaż same początki obu melodji różnią się o interwał sekundy (bo w przykładzie 3 melodia zaczyna się od *re*, a w przykładzie 4 od *do*), to podobne są do siebie w tem, że i po *re* i po *do*, które wypisaliśmy w *półnutach* następują dwie *czwórki*, powtarzamy w obu melodjach. — W pierwszej czwórka schodzi na półnutę *re*. W drugiej czwórka *do* zostaje się na całej nucie *do*. To *do* w przykładzie N^o 4 odpowiada pierwszemu *do* z tegoż

dającym, który towarzyszy melodyi do drugiej sylaby wyrazu *imperium* (t. j. do sylaby *pe*). Niech każdy, komu nie brak muzycznego uczucia, porówna tę frazę z ową nowoczesną, której piękność nie wpada równie łatwo pod uciechę.

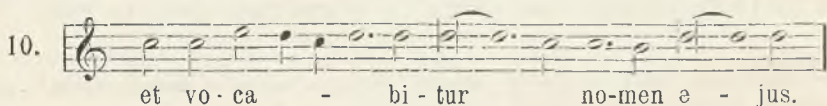


Idźmy dalej. Spotykamy inną jeszcze harmonię między *imperium* a *humerum*, harmonię, z którą się łączy formuła nad *ejus*, ta, zdaloby się, chce ucałować obie te melodye we wdzięcznej, przez 9 nut się ciągnącej *chiusie* (*chiusa* po włosku od *chiudere*=*claudere*, znaczy *zamknięcie*, w muzyce jest to *kadencja*; wszystkie 9 nut nad wyrazem *ejus* „zamykają się“ *kadencją* *na la*). Cóż się z tego wszystkiego zostało w tych oto formach wydania medycejskiego?



Nic się nie zostało wcale.

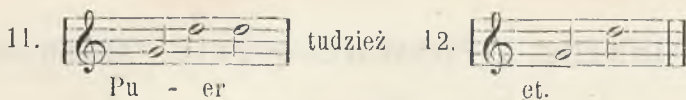
Myśl melodyjna do słów *et vocabitur nomen ejus* odwołuje się jednocześnie do melodyi towarzyszącej, wyrazem *puer natus est*, tudzież towarzyszącej wyrazom *super humerum ejus*. Takiej zaś paralelli nie ma w medycejskim wydaniu:



Podatus jeden i drugi nad pierwszą sylabą wyrazu ¹⁾ *magni* i wyrazu *consilii* są echem intonacji:

przykładu, jak w przykładzie № 3 drugie *re* odpowiadało pierwszemu *re*. Może być, że czytelnik zdoła sobie uświadomić, że w sztuce muzycznej to, co jest pewną *odpowiednością*, jest też pewnym *podobieństwem*, pewną *zgodnością*, czyli pewną *harmonią*. Rozpatrzmy bliżej tę kwestję w przykładach № 3 i 4.— W obu tych przykładach jest razem nut 12. Z tych nut — pięć nut przykładu № 3 i tyleż nut przykładu № 4 mają między sobą następującą odpowiedność, zgodność czyli harmonię: 1) pod względem miary czasu, czwórki przykładu № 3 odpowiadają czwórkom przykładu № 4.—2) pod względem akcentowania nut, czyli pod względem rytmu, jedne i drugie czwórki znajdują się w momencie rytmicznego osłabienia głosu, jeżeli głos ten brał z pewnym rytmicznym przebiegiem poprzedzające je tony *re i do*; 3) pod względem następstwa między tonami, czyli nutami, następstwo jednego *re* po drugim *re* w przykładzie № 3 odpowiada następstwu całej nuty *do* po czwórce *do* w przykładzie № 4. W dwunastu przeto nutach obu przykładów widzimy trzy odpowiedności, to jest trzy zgody, trzy harmonie, co znaczy 50 procent i może być, że dla tego O. L. Jannssens nazywa go „delikatną harmonią między dwoma *nobis*“.

¹⁾ *Podatus* nazywa się w greg. śpiewie kombinacja dwóch tonów, idących nad jedną sylabą do góry (jak właśnie jest nad sylabą *ma* z tonami *do i mi*), „żeby pierwszy z tych tonów, czyli pierwsza z tych nut otrzymała impulsję (większy nacisk) głosu—a druga odśpiewana była z ułagodzeniem głosu“ ks. Haberl: *Magister Choralis*. Przekład francuzki (str. 25). Tutaj uświadomić można, mianowicie względnie do tekstu autora, że odnośny *podatus* jest „echem intona-



Trzykrotne powtórzenie tonu *do* nad przedostatnią sylabą wyrazu *consilii* przypomina tę samą formę nad wyrazem *est* i jest również tą samą, co tony towarzyszące ostatnim sylabom wyrazów *humerum* i *nomen*. Słodko i szeroko rozwinięta *chiusa* (kadencya), nad wyrazem *Angelus*, spotyka się w 9 nutach z *chiusą* nad wyrazem *ejus*, t. j. z kadencyą, mającą również nut dziewięć: w ten sposób, że zamyka całą melodyę, w związku niezmiernie mile w ucho wpadającym. ¹⁾ Ileż się z tej wdzięcznej odpowiedniości zostało w zacytowanej formie edycji medycejskiej? Bardzo mało, żeby nie powiedzieć, że *nie* wcale.

Niech mi czytelnik wybaczy, jeżeli w ten prosty sposób myśl swoją wyrażam; ale sztukę musimy odczuwać ściśle według jej wymagań.

cyi, towarzyszących sylabom *Tu* i *et*—tę samą uwagę, którąśmy w odsyłaczach № 3 i 4 uświadomili. Dlaczego *podatus* wzmiankowane intonaeye nad *Tu* i nad *et* przypomina, czyli dlaczego się z niemi pod pewnym względem zgadza, czyli harmonizuje? Dlaczego jest, jak mówi O Jannssens, ich *echem*? Odpowiadamy: „jeżeli w głosowym interpretowaniu obu melodyi nad sylabą *Tu* i nad *et*, a z drugiej w interpretowaniu melodyi nad *ma* (w 7 wierszu) użyjemy większego przycisku *pierwszej* z nut towarzyszących każdej z tych sylab, t. j. nucie *sol* i nucie *do*, wtedy też uświadomimy sobie, co następuje: 1) melodia pierwsza i druga (t. j. nie więcej jak przejście z *sol* na *re* i przejście z *do* na *mi*) jest pod panowaniem głosowego przycisku, czyli akcentu, znajdującego się w tej samej kolei tonów, t. j. na pierwszej nucie w jednej i drugiej melodyi; 2) chociaż bieg w interwale kwinty w pierwszej melodyi różni się od biegu w interwale tercji (*do—mi*) w drugiej melodyi, to jednak nie zbyt się oddalimy od odczucia, że biegi te w tym są do siebie podobne, w tym się *zgodzają* czyli *harmonizują*, że obie melodye idą w *górze*. Powiemy zatem, że na cztery razem nuty, które są w melodyi do sylaby *Pu* (z wyrazu *Puer*) i w melodyi do sylaby *ma* (z wyrazu *magni*), pozwoli się uświadomić dwa przynajmniej do siebie się wzajemnie zbliżające podobieństwa, dwie zgodności czyli dwie harmonie. Dlatego pewnie Autor w neumie *podatus*, towarzyszącej sylabie *ma*, słyszy harmonię, echo neumy, towarzyszącej pierwszej sylabie z wyrazu *Puer*, tudzież neumy, towarzyszącej sylabie *et*. Psychologia nasza lokalna wcale się pogładowi na takie „echo“ nie sprzeciwia. Ktoby wzmiankowanego poglądu u nas nie miał, temu wystarczy, skierowanie uwagi na fakty wzmiankowane pod № 1 i 2 niniejszego 5 odsyłacza, aby i pod tym znowu przynajmniej względem upodobnić swój sposób odczuwania omawianemu „echu“ do sposobu jego odczuwania przez O. L. Jannssensa i przez Redakcyę „Rassegni“, czyli upodobnić psychologię naszą do włoskiej.

¹⁾ Powinniśmy z dostateczną dokładnością uświadomić sobie jeszcze: 1) co znaczy *chiusa* (wymawia się po włosku *khuza* czyli kadencya w muzyce)? Co znaczy w omawianym obecnie tekście O. L. Jannssensa „mile w ucho wpadający związek“ między dwiema częściami melodyi? Co do 1) kadencyą na razie nazwiemy: *zakończenie* melodyi np. na jej *tonikę* (lub na inny ton, należący do akordu toniki albo na *dominantę* (t. j. na ton o kwintę wyższy, albo o kwartę niższy od toniki, albo też na który z tonów należących do akordu, opartego na *dominancie*). Jeżeli zaś, jak nad wyrazem *ejus*, melodia *fabryje* nad pierwszą tego wyrazu sylabą w ośmiu tonach i opada wreszcie nad ostatnią w dziewiątym z kolei tonie, t. j. w *la*, to chcemy zauważyć, że i to *falowanie*, mające już ton *la* w *drugiej* swojej nucie, tudzież, przypominając jeszcze tenże ton *la* w *siódmej* swojej nucie, tem dwukrotnem jego przypomnieniem, zdaje się przygotowywać ucho śpiewającego i słuchacza, że wzmiankowane falowanie zmierza do kadencyi na *la*.

WSPOMNIENIA Z PIERWSZEJ WIZYTY PASTERSKIEJ

J. E. ks. Biskupa płockiego

APOLINAREGO WNUKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kościół tu drewniany, jakich wiele po wsiach naszych. Zbudowano go pod tytułem św. Walentego przed 200 laty. W roku 1895 został powiększony. Na uwagę zasługuje wielki ołtarz z drzewa dębowego, sprawiony staraniem obecnego proboszcza, ks. Olszewskiego ze składek parafialnych. W Uuierzyżu przystąpiło do sakramentu Bierzmowania 1328 wiernych. W niedzielę 14 maja po mszy św. podążył J. E. do *Strzegowa*. Tutaj Najdostojniejszy Pasterz bawił bardzo króciutko. Zwiedziwszy kościół parafialny, erygowany w r. 1532 przez b-pa Stanisława, dziedzica dóbr Strzegowo i Mdzewo, wysłuchał dzieci katechizmu i tegoż dnia pospieszył do *Rudzanowa*. Przykry dla serc wierzących musi być sam widok Radzanowskiej świątyni. Choć wiekiem nie stara, bo wybudowana w r. 1869 przez ówczesnego proboszcza, ks. Maryana Molskiego, jest dzisiaj w stanie ruiny. Prawdziwa to już rudera, przytem zewnątrz i wewnątrz brudna. Nie ma też w kościele czegośkolwiek zasługującego na uwagę, obrazy i rzeźby ołtarzowe są niżej krytyki. Tylko zakrystya, zaopatrzona jest w liturgiczne szaty dostаточно, szwankują za to naczynia do mszy św.. Obecny proboszcz jest tu niedawno i od razu nie może poprawiać tego, na co się lata składały. Nie mało musiał starań dołożyć, by plebanję uczynić możebną do zamieszkania, by podnieść z upadku zabudowania gospodarskie. Do zajęcia się gorliwszego kościołem, do przyjsia pod tym względem z pomocą ks. proboszczowi w gorącej mowie usiłuje zachęcał J. E.

Takie „zmierzanie do kadencyi“ Włosi nazywają *kłuzą*, zamknięciem czyli *zamykaniem* melodyi. Że zaś i sama kadencya *zamyka* melodyę, przeto my i owo *zmierzanie* do kadencyi czyli włoską *kłuzę* nazwać możemy *kadencyą*.

Co do 2-go) są zapewne jeszcze tacy, których uwaga będzie jednak wymagała detalicznej informacji. Ci prawdopodobnie zyczyć sobie będą, żeby tłumacz światłego artykułu Ojea L. Jannssensa podjął z nimi pewne ćwiczenie, że tak powiem — *ślizdu* czyli owej pracy, któraby wprawiła ich umysłowe dłonie, żeby akuratniej pochwycić mogły myśl Autora bez uszkodzenia tejsze. Inaczej mówiąc, będą oni sobie może życzyli, żeby tłumacz osobiście poprowadził ich po delikatnej ścieżce uświadomienia i uczucia, w *jak* to sposób właściwie, choćby spojrzawszy tylko na nuty, spostrzedz można, że i kadencye w wierszu 4 i 6 wzajemnie są do siebie podobne, wzajemnie się z sobą zgadzają, harmonizują, słowem, że w jakikolwiek sposób „mile wpadają w ucho“. Związek pomiędzy 2 melodyjami nad wyrazami *ejus* i *Angelus* widzimy taki: 1) interwał tereyi *do la* odpowiada, zgadza się, harmonizuje się z tymże samym interwalem, tylko że w nutach ćwiartkowych nad wyrazem *Angelus*. 2) następna tereya nad wyrazem *ejus* (*la—do*) wziętą została nad wyrazem *Angelus* z przejściem, jak mamy w nutach, ćwiartkowej nuty *sz*. 3) Wreszcie pod melodyjnym (nie zaś metrycznym) względem zgodność widzimy w tem, że *ostatnie* dwie nuty nad *ejus* idą w interwale sekundy na dół (*si—la*) i tak samo *przedostatnie* dwie nuty nad wyrazem *Angelus* schodzą na sekundę dolną (*la—sol*). Powiedzmy zatem i tutaj, że na 18 razem nut, które widzimy nad wyrazem *ejus* i nad wyrazem *Angelus* widzimy przeszło 16½, procent związku, podobieństwa, zgodności harmonii. Dlatego pewnie Autor ten procent podobieństwa, zgodności, słowem harmonii nazwał *związkiem*. Ale dlaczego ten związek „mile ma wpadać w ucho“. Odpowiedź na to pytanie będzie zależeć 4) od *piękności wykonania*.

parafian. Do Bierzmowania przystąpiło tu 1421 osób. — 16 maja wyjechał pasterz do *Ratowa*. Słynie naokoło Ratowo cudownym obrazem św. Antoniego. — Na uroczysty dzień tego św. patrona — 13 czerwca ściąga tutaj cała okolica. Do kasoty klasztorów przy kościele tutejszym byli OO. Bernardyni. Powstanie swoje kościół wraz z klasztorem zawdzięcza Tomaszowi Narzyskiemu chorążemu Chełmskiemu. Można ten dziedzie dóbr Ratowskich w 1684 r. wznosił kościół o jednej nawie z cegły palonej długości łokci 40, szerokości 21, wysokości 23, a przy nim wybudował klasztor po dziś dzień stojący. Po wyjściu zakonników nastały dla świątyni bardzo ciężkie czasy — chyliła się ku ruinie. Uratował ją od zagłady dawny rektor ks. Sękowski, który położył na kościele dach z blachy cynkowej, dał nowe żelazne okna, wznosił zabudowania gospodarskie. Przysnać też trzeba, że obecny rektor, ks. Jan Zaremba, gorliwie idzie w ślady poprzednika, starając się o podtrzymanie domu Bożego. Za jego staraniem w przeszłym roku wymalowano kościół, dano posadzkę cementową w kaplicach. Wiele jednak trzeba by włożyć w kościół, a tembardziej w klasztor, by takowe doprowadzić do stanu w jakim były gmachy za dawnych swoich mieszkańców. Jedyna na to rada — sprowadzić, przy nowo obecnie układających się warunkach bytu państwowego, OO. Bernardynów i oddać im dawne ich dziedzictwo. Czy to nastąpi? W rękach Bożych jest wszystko. Kościół Ratowski posiada wszystkich ołtarzy 9, potrzebują one odświeżenia. Zakrystya po zakonnikach otrzymała zasób drogiej i pięknych aparatów, wiele jednak już nadpsuł czas nieubłagany. W Ratowie J. E. nie katechizował dzieci, bo proboszcz Radzanowski, do którego klasztor Ratowski wliczono jako filię, naukę dzieci sobie zarezerwował. Pasterz jednak zmienił to na przyszłość polecając, by za wspólnem porozumieniem się, część dziatwy uczył rektor Ratowski. Do sakramentu Bierzmowania w kościele przystąpiło 145 osób. — Za pieczołowitość około świątyni, takt w obejściu się zarówno z duchowieństwem jak i wiernymi J. E. wyraził ks. Zarembie pasterskie uznanie. Dnia 16 maja po mszy św. i śniadaniu ruszył ks. Biskup w dalszą drogę z wizytą kanoniczną do *Szreńska*. Świątynia w Szreńsku sięga dawnych czasów, przynajmniej drugiej połowy XIV w. jest murowana, w stylu krzyżackim o jednej nawie, ma długości 66 łokci, a 24 szerokości. Obecnie potrzebuje gruntownej restauracji zwłaszcza wewnątrz, ku czemu teraźniejszy proboszcz, ks. kn. Piotr Dmochowski*) poczynił odpowiednie kroki. W kościele zasługują na uwagę pomnik wojewody płockiego Feliksa Szreńskiego i rodziny Mostowskich. Zakrystya w aparaty dość zasobna, z tych 3 ornaty jużto dla swej roboty już to dla materji, z jakiej są zrobione zasługują na wyróżnienie. Godny jest też uwagi krzyż srebrny z w. XVI i starożytny z 1616 r. mszał. Organ kościelny o 12 głosach z pedałem w baido lichym stanie potrzebuje restauracji. — Plebania licząca 152 lat, głęboko osiadła już w ziemię i nie może służyć do dalszego użytku. Cmentarz grzebalny otoczony jest murem wystawionym staraniem poprzedniego proboszcza, ks. Tarnowskiego. Na cmentarzu tym w 1886 r. wzniesiono na miejsce dawnego drewnianego. zbudowanego przez Feliksa Szreńskiego, gustowny gotycki kościółek z piękną wierzyczką. Najdostojniejszy Pasterz zwiedził wszystko starannie, wypytując o szczegóły ks. proboszcza. Malowniczo odbył się wjazd J. Ekscelencyi do miasteczka. — Banderie włościańskie z barwnymi chorągiewkami w dłoniach towarzyszyły pójazdowi aż przed kościół, gdzie znówu tłumy ugięły się niby kłosa pod wiatrem przed błogosławiącą prawicą Pasterza. Widząc taką moc wiernych J. E. po spełnieniu prawem przepisanych przy wizycie czynności biskupich, śpieszył do konfesyonału, pomagając w tem zgromadzonemu duchowieństwu. W przemówieniach, jakie miał do ludu zaznaczał Pasterz parafianom obowiązek wspólnej z proboszczem pracy, zwłaszcza poparcie jego starań około upiększenia domu Bożego i podniesienia plebanii. Pod wieczór 17 maja wyjechał J. E. do *Koczorka*. — Istniejący tu kościół sięga XVIII w., wybudował go z cegły w roku 1748 kasztelan płocki, Bogdan Mostowski pod wezwaniem św. Bartłomieja. Całość budowy przed-

*) Po rocznym pobycie w parafii Szreńskiej przeniósł się na probostwo do Broka.

stawia formę krzyża i nosi cechę stylu włoskiego. Wewnątrz sklepiony o jednej nawie, ma długości 47 łokci, szerokości 15 $\frac{1}{2}$. Obecny proboszcz Kuczborka ks. Adolf Łempiecki restaurował go po dwakroć, raz w 1886 r. i i drugi niespełna 10 lat temu. W kościele zwraca na siebie uwagę piękne z brązu złoczonego ciborium, sprawione przez proboszcza kosztem parafian, przebywających w Ameryce, oraz chrzcielnica drewniana z piękną rzeźbą św. Jana Chrzciciela na przykryciu. Zakrystya posiada dostateczną liczbę aparatów liturgicznych, między którymi na wyróżnienie zasługują dwa ornaty. Organ kościelny o 10 głosach świeżo odrestaurowany odpowiada swemu zadaniu. W kościele porządek wszędzie z zachowaniem w szczegółach dobrego smaku. Należałoby tylko pousuwać z ołtarzy kwiaty papierowe, które w jaskrawej stoją sprzeczności z całością, a przytem niezgodne są z przepisami liturgicznymi. Staraniem też ks. proboszcza, który w Kuczborku już od lat 30 pracuje, wzniesiono plebanię oraz budynki gospodarskie. Pasterz odbywszy ingres wszystko osobiście z wielkim swem zadowoleniem oglądał, następnie słuchał dzieci katechizmu, który wypadł poehlebnie. — Wogóle stan moralny parafii Kuczbork jest bardzo dobry. W uznaniu długoletniej pracy proboszcza J. E. wyraził mu pasterskie swoje uznanie i zadowolenie. Do sakramentu Bierzmowania przystąpiło na 2700 dusz—737 wiernych.

Wieczorem 18 maja w czwartek wyjechał Pasterz do *Zielonej*. Kościół parafialny za mały na tę ilość wiernych, jaką parafia liczy, przytem w tak lichym jest stanie, że serce się ściska patrzeć. Nie lepiej się przedstawia i wewnętrzna strona świątyni, opuszczenie i zaniedbanie wszędy. Plebania nowa i murowana, zabudowania gospodarskie są to pamiątką po ks. Pawle Brzozowskim, który dwa tygodnie przed ingresem przeszedł na probostwo do Strzys. Najdostojniejszy Pasterz w przemowie swojej po dwakroć usilnie zachęcał nowego, proboszcza, ks. Kukułę, kołatora kościoła p. Chorzyńskiego, wreszcie lud wierny, by wspólnymi staraniami wzniesiono nowy przybytek P. Bogu. Do Bierzmowania w *Zielonej* przystąpiło 571 osób. Pod wieczór 19 maja ruszono na dalszą pracę do *Zuromina*. Lat 16 minęło, kiedy odbywał wizytę kanoniczną ś. p. bp. Kosowski. Z upragnieniem też wielkimi oczekali Zuromińczy na przybycie swego Pasterza. Wyrazem tego był adres podany J. E., a podpisany przez Antoniego Lissowskiego, Jana Kamińskiego, Władysława Sokołowskiego, Stanisława Pajewskiego i innych imieniem wszystkich mieszkańców *Zuromina*. *Zuromin* był słynny swojemi szkołami, prowadzili je ojcowie Reformaci, którzy się tu osiedlili po Jezuitach. Kościół pod wezwaniem św. Trójcy, wznosił Andrzej hr. Zamoyski w 1782 r. na miejscu dawne, drewnianej świątyni. W wielkim ołtarzu znajduje się cudowny obraz N. Panny wraz ze świętym Antonim Padewskim. Liczne wota świadczą o wielkich łaskach przez wiernych na tym miejscu doznanych. — Wiele tu pracy włożyli rektorzy tego kościoła, który pozbawiony będąc jako świątynia nieparafialna, wszelkich środków materialnych, utrzymywany był jednak zawsze w należyтым porządku. Piękną tę tradycją prowadzi dalej i obecny rektor ks. Ignacy Charszewski**), który podczas dwuletniego tu swego pobytu wyreperował dach na kościele, sygnaturkę, wyłocił krzyż na niej, wycementował schody frontowe, odświeżył ołtarze, zakrystję i szafy w niej, sprawił baldachim, splantował cmentarz i t. d. Za jego też wpływem mieszkańcy *Zuromina* wzięli się do uporządkowania rynku przed kościołem, oraz większą zwrócili uwagę na oświatę w celu podniesienia przez religijne czytanie między sobą moralności i znajomości prawd wiary. Za podjętą pracę J. E. wyraził ks. Charszewskiemu podziękowanie pasterskie.

W sobotę, 20 maja po obiedzie wyjechał pasterz do *Lubowidza*. Kościół parafialny drewniany, wzniesiony w r. 1802 kosztem hr. Kajetana Sierakowskiego, jak na obecną 7000 parafię jest cokolwiek za mały. Wewnątrz ma trzy ołtarze, dla porządku jaki wszędzie panuje przedstawia się weale dobrze. Na cmentarzu grzebalnym jest murowana kaplica fundacyi Sierakowskiej. W 1899 r. nawie-

**) Został teraz mianowany proboszczem w Trzepowie pod Płockiem.

dził wieś Lubowidz straszny pożar, zniszczył on nie tylko prawie wszystkie domostwa, a w tej liczbie i plebanię wraz z zabudowaniami, ale zagroził już nawet i kościołowi, który chyba tylko dzięki szczególniejszej opiece Bożej został nietknięty, tylko że już deski, któremi był kościół obity rozgrzały się i okopciły. Obecny proboszcz, ks. Józef Dolegowski sprawuje tu swoje obowiązki od r. 1902, swoim staraniem wybudował plebanię, zabudowania gospodarskie, gorliwą zaś pracą około dobra duchowego parafian i taktem zasłużył sobie niekłamano dla siebie miłość. Skutki tych prac widoczne były, zwłaszcza u dzieci w doskonałej znajomości katechizmu, za co Pasterz wyraził ks. Proboszczowi swoje podziękowanie i na dalsze prace udzielił Pasterskiego błogosławieństwa. Do sakramentu Bierzmowania tu przystąpiło 1076 osób. — 27 maja w poniedziałek wyruszono do Zielunia.

Ks. A. Pęski.

LITERATURA I KRYTYKA.

Wykład Liturgii Kościoła katolickiego, napisał ks. Antoni Nowowiejski, Magister św. Teologii, profesor seminarium diecezjalnego w Płocku. Tom III. O środkach rozwinięcia kultu, Płock. W drukarni Kazimierza Miecznikowskiego. 1905. Cena 2 rb.

Rozdział h) opisuje powstanie, rozwój i znaczenie dawnych szkół śpiewających *scholae cantorum*. Aczkolwiek niektórzy wskazują początek szkół śpiewających w wieku IV i V, to jednak zorganizowana szkoła występuje dopiero w wieku VII za Grzegorza Wielkiego. Główną obsadę szkoły stanowili subdyakoni w liczbie 7 wraz z dodanymi im chłopcami, którzy najczęściej brani byli z sierot, stąd właściwie pierwotna nazwa szkół śpiewających była *orphanotrophia*, zakłady dla sierot. Tego rodzaju zakłady powstawały najczęściej przy szpitalach. Szkoły te stopniowo przyczyniły się do zorganizowania w późniejszych czasach właściwych konserwatoryjów. Z tych szkół śpiewających wyszli nawet papieże jak Sergiusz I i Sergiusz II, który był oddany do tej szkoły przez papieża Leona III. Najgłośniejsze szkoły powstały w St. Gallen w Szwajcarii, w Korbii, Metz i t. d. Ciekawa była dosyć organizacja tych szkół, a właściwie chorów śpiewających. Na czele stali: *Magistri scholae* t. j. główni przełożeni. Pierwszy śpiewak zwał się *prior*, *primus scholae*, *primicerius* później *cantor*, *magister capellae*, na czele drugorzędnych śpiewaków stał *archiparafonista*, którego stanowisko zaliczone zostało później nawet do godności kościelnych. Na wschodzie śpiewacy noszą szatę zwaną *sticharion*, na zachodzie znowuż nosili albę podwiązaną paskiem i ornat. — Zamiast ornatu później nosili pluwiał. Przełożony śpiewaków miał *łaskę rektorską*. Kolonia posiada taką łaskę z wieku XII z odpowiedniami napisami. We Włoszech nazywano ją *battutą*, u nas zwała się *grabką kantorowską*. Podczas ofiarowania, gdy świeccy składali Panu Bogu na ofiarę chleb i wino, śpiewacy przez ręce swego archiparafonisty dostarczali potrzebnej do mszy św. wody, która wyobrażała przedstawione w śpiewakach narody, chwalcące i wysławiające Boga. Chór śpiewaków, znajdujący się początkowo w pobliżu głównego ołtarza, w wiekach średnich przeniesiony został na koniec nawy z pewną szkodą dla całości i zgodności nabożeństwa.

Rozdział i) opowiada o reformach Gwidona z Arezzo, które tworzą właściwą przełomową epokę w dziejach chorału. Dotychczasowy trudny i mechaniczny system neumatyczny upraszcza Gwidon przez zastosowanie swego *heksachordu* (6-stopniowej skali) z zgłoskami hymnu ku czci św. Jana, z zastosowaniem 4 linii, zamiast dotychczasowych 2. Wynalazkiem Gwidona zachwyca

się Papież Jan XIX, gdyż sam osobiście przekonywa się o praktyczności jego metody. Zasłużony opat z Pompozy zostawia po sobie znakomite dzieła teoretyczne na polu muzycznym. Takie są dzieje chorału do wieku XI, dalszym rozwojem zajmuje się rozdział następny k). Tu dowiadujemy się, że z wiekiem XIV rozpoczyna się upadek szkół *scholae cantorum*, a z nimi zaniedbanie i samego śpiewu gregoriańskiego. Powołując się na znakomite dzieło ks. prał. Chodyńskiego, autor wykazuje, że u nas w Polsce sprawa ta na lepszej drodze wytrwała przynajmniej do wieku XVII, t. j. do wojen szwedzkich. Szkoła katedralna wrocławska uczestniczyła w śpiewaniu godzin kano-nicznych i mszy choralnych. Kolegium wikaryuszy katedralnych do swego grona przyjmowało tylko wykwalifikowanych śpiewaków, którzy musieli się poddać odpowiedniemu egzaminowi z antyfon. responsoryów etc... Po soborze trydenckim założone seminaria puerorum zastępowały poniekąd pokasowane *scholae cantorum*, gdyż w seminariach tych na drugim planie po za nauką teologiczną był śpiew kościelny *cantus ecclesiasticus*. Podjęta przez sobor reforma ksiąg liturgicznych porągnęła za sobą nieodzowną reformę ksiąg choralnych, która uskuteczniła została jak wiemy staraniem papieża Grzegorza XIV, a właściwie Pawła V. W drukarni medycejskiej w Rzymie wydany został Graduał w r. 1614. Antyfonarz wydrukowany został w r. 1611 w Antwerpii. Za tem poszły rozmaite wydania, które powtarzały tylko odcięcie rzymską. Takie wydania uskuteczniane nawet były w Krakowie. Wydanie Medycejskie, powtórzone za Papieża Piusa IX pod przewodnictwem specjalnej komisji ustanowionej z polecenia Papieża. Pracy tej kosztownej podjął się Fryd. Pustet w Ratyzbonie, który za to otrzymał od Stolicy Apostolskiej tytuł drukarza Stolicy św. i przywilej druku. Jednak prace benedyktyńskie nad archaicznym chorałem ożywiły się w czasach ostatnich. Skrócone po niekąd wydania medycejskie raziły wytrawnych badaczy. Po wstąpieniu na tron Piusa X chorał archaiczny wziął górę. Ojciec św., sam wielki znawca i miłośnik muzyki kościelnej, poparł mroźną pracę niestrudzonych benedyktynów i ustanowiwszy specjalną komisję polecił jej dokonać wydań autentycznych. Pierwszy w tej pracy zaznaczył się dom Gueranger, a po nim jego uczeń dom. Pothier, który wydał dużo dzieł teoretycznych. Na str. 240 zestawia autor introit z mszy o dziewicach męczenniczkach: *Gaudeamus* według melodyi medycejskiej, benedyktyńskiej i piotrkowskiej. Z tego zestawienia, widzimy, że nasze wydania piotrkowskie więcej są zbliżone do wydań benedyktyńskich niż medycejskie. Motu proprio z 22 list. 1903 r., a następnie dekret Kongregacji ŚŚ Obrz. z 8 stycznia 1904 r. oświadczyły się wyraźnie za śpiewem benedyktyńskim. — W tymże roku polecane i zaaprobowane do użytku zostały wydawnictwa belgijskiej firmy Desclee i Lefebvre. Kończy się ten interesujący rozdział cytowanymi wyjętami z *Motu proprio*.

Dla nas polaków szczególnie interesująco się przedstawia rozdział o *chorale piotrkowskim*. Tu na podstawie cennej pracy ks. prał. Chodyńskiego (*organy, śpiew i muzyka w Kośc. kat. wrocław.*) oraz na podstawie dekretów synodów gnieźnieńskich dowiadujemy się, że synody nasze troszczyły się bardzo o śpiew choralny i jego wydawnictwa. W tym celu synod gnieźnieński z r. 1557 pod przewodnictwem prymasa Jakóba Uchańskiego uchwala, aby księgi, obejmujące śpiew choralny były zastosowane do mszału i brewiarza, wydanego z polecenia soboru trydenckiego i aby spis dawnych ksiąg choralnych został sporządzony przez specjalistów. Wydanie ksiąg choralnych miało być dokonane kosztem biskupów i kapituł. Synod w r. 1621 w Piotrkowie odbyty ponownie poleca tego dokonać, gdyż poprzednie rozporządzenie w czyn wcale nie weszło i po rewizji ksiąg choralnych znów poleca biskupom wydać je kosztem własnym i darmo przesłać do kościołów parafialnych, jednak, jak się później okazało i to polecenie w czyn nie weszło, co tem dziwniejszem się wydać musi wobec olbrzymich dochodów jakie posiadały ówczesne biskupstwa i kapituły. Dopiero synod piotrkowski z r. 1628 pod przewodnictwem Jana

Węzyka daje przywilej drukarzowi Andrzejowi Piotrkowczykowi na trzy lata, aby wydał własnym kosztem graduał i antyfonarz. Według ks. pr. Chodyńskiego u Andrzeja Piotrkowczyka oraz w innych drukarniach krakowskich wydrukowane zostały: antyfonarz w r. 1600 i 1644, graduał 1614, 1629 i 1651 (i w Wilnie 1693) psalterz 1599, 1600, 1654 i 1726 in folio. procesyonał in 4^o r. 1621 i 1725. Znaue nam są dalsze losy naszych ksiąg choralnych, od czasu, kiedy wspaniałe wydawnictwa medycejskie, ponowione przez Pustetą, zostały uznane za księgi oficjalne, nasze wydawnictwa stare oprawne nieraz w drzewo z okuciami żelaznymi legły w bibliotekach i archiwach jako cenne zabytki przeszłości, świadczące o troskliwości naszych synodów na polu śpiewu gregoriańskiego. Nazwa chorału piotrkowskiego pochodzi od rozporządzeń synodów piotrkowskich. Ze względu na jego podobieństwo z chorałem tradycyjnym należy przypuszczać, że pochodzenie jego jest rzymskie ale jeszcze z czasów przed reformą. Największe podobieństwo widzimy w porównaniu z dawnymi graduałami, ofertoryami i traktusami; podobieństwo naszego chorału z chorałem prowineyi nadreńskich wskazuje identyczne ich pochodzenie od jednego dawnego źródła. Dziś chorał piotrkowski pozostał nam w kancyonalach, a więc w nabożeństwie za zmarłych, procesyach i t. p.

Tu warto by było zaznaczyć, że nasze księgi piotrkowskie posiadają 2 klucze jednocześnie pisane, t. j. C i F, co można traktować jako bardzo praktyczne ułatwienie w czytaniu nut choralnych. W niektórych księgach spotykamy system pięcioliniowy. (D. c. n.)

Kyriale Romanum seu *ordinarium Missae juxta editionem vaticanam a SS. PP. Pii X evulgatam cum approbatione s. Rituum Congregationis et ordinarius ratisbonensis, Ratisbonae, Romae, Neo Eboraci (Et Cincinnati, sumptibus et typis Friderici Pustet S. Sedis Apost. et s.s. Rit. Congr. Typographi 1906.*

Kyriale Romanum według autentycznego wydania rzymskiego wyszło u Pustety w Ratzbonie. W drukarni watykańskiej pod koniec roku 1906 ma wyjść cała księga *Liber Gradualis* w cenie 4 marek 80 fenigów (1 rs. 40 kop.) w formacie ósemki, po czym wkrótce ukaże się *Liber Antiphonarii i Verserale*. Firma Pusteta podejmuje się dokonać tych samych wydawnictw w tej samej cenie. Obecne *Kyriale* jest to zwykłe *Ordinarium missae*, obejmujące stałe części mszy choralnych na rozmaite święta. 18 formularzy obejmuje przeszło 30 rozmaitych mszy w różnych trybach ułożonych. Na końcu mamy 4 rodzaje Credo, nadto dodatkowe 11 rodzajów Kyrie, 3 melodye Gloria, 3 Sanctus i 2—Agnus. Na początku mamy 3 melodye *Asperges me* i *1 vidi agam*. Prawie każde Kyrie ma swoją oddzielną intytlucyę, np. *Kyrie magnae Deus potentiae* lub *Kyrie Rex Genitor*. Są to po większej części początkowe słowa hymnów, których melodye użyte zostały jako tematy do tych mszy. Druk i papier, jak wogóle we wszystkich wydawnictwach tej firmy, jest znakomity. Nieoswojeni z pisownią neumatyczną spostrzegą tam tego rodzaju kombinacye nutowe, których w dotychczasowej uproszczonej pisowni wydać medycejskich nie widzieli. Są tam wszystkie rodzaje neum, a więc: *podatus, clivis, porrectus, torculus—resupinus, porrectus flexus, quilisma, epiphonus, cephalicus, strophicus i oriscus*. W roku obecnym, jak tylko drukarnia sprowadzi odpowiednie czcionki, postaramy się naszym czytelnikom wyjaśnić znaczenie tych neum i wskazać sposób ich wykonania, a właściwie przeprowadzimy cały, systematyczny wykład pisowni choralnej według wydań autentycznych.

Obecne *Kyriale*, aczkolwiek na razie nie jest wielu potrzebne, zwłaszcza p.p. organistom, którzy po większej części śpiewają msze homofoniczne, ujęte w takt, to jednak, dla zaznajomienia się z nowym systemem nutowym wydawnictwo powyższe może być na razie bardzo pożyteczne. Cena całego egzemplarza *Kyriale*, obejmującego 90 stron druku w broszurze: 60 fen. (30 kop.), w oprawie płóciennej z czerwonymi brzegami i m. (50 kop.).—To samo wydanie z tytułami w druku czerwonym, brosz.: 1 m. (50 kop.),

w opr. płóc.: 1 m. 40 f. (70 kop.). W wydaniu tem nie ma *Te Deum* i *mszy za zmarłych*, trzeba więc jeszcze posilkować się wydaniem medycejskiem.

Firma Pusteta przygotowuje wydanie tegoż Kyryału w kluczu wiolinowym na 5 liniach, jak również towarzyszenie organowe w opracowaniu ks. d-ra Mathiasa, znakomitego organisty katedry strasburskiej, który swą grą w taki podziw wprawiał słuchaczy na kongresie muzycznym. Aby zaś ogół muzyków dokładnie poinformować z teorią i sposobem wykonania chorału autentycznego, nakładem tejże firmy Pusteta wyjdzie wkrótce podręcznik pod tyt.: *Nowa Szkoła śpiewu gregoryańskiego, podręcznik dla nauczycieli i uczniów*, w opracowaniu benedyktyna, ojca Dominika Johnera, który pragnie wykazać najprostszą, najłatwiejszą i najkrótszą drogę do zdobycia koniecznych wiadomości. Na karcie wstępnej omawianego przez nas Kyryału znajduje się dekret Kongregacyi śś. obrzędów, który zaznacza, iż na zasadzie listu apostolskiego Ojca św. Piusa X z dnia 25 kwietnia 1904 roku, polecającego nowe wydanie ksiąg choralnych, oparte na źródłach autentycznych, komisya papieaska przystąpiła do dokonania tych nowych wydań w myśl Ojca św.

To swoje wydanie Kongregacya śś. obrzędów poleca uznawać jako typiczne, na ktorem mają się wzorować wszystkie w przyszłości wydawane księgi choralne, nie z nich nie zmieniając, nie dodając, nie ujmując, chociażby to miały być nawet wyciągi z tych ksiąg autentycznych. Nie wolno też nikomu przystępować do takiego wydania, dopóki nie otrzyma na te zezwolenia Stolicy Apostolskiej i nie przyrzeknie ściśle przestrzegać przepisów, wydanych przez tą Kongregacyę 11 sierpnia 1905 roku.

Nadto Kongregacya z polecenia Ojca św. oznajmia wszystkim, że życzeniem Stolicy Apostolskiej jest, aby biskupi starali się stopniowo o usunięcie dotychczasowych ksiąg choralnych, choćby na to istniał jaki dekret Stolicy Apostolskiej, jaki przywilej i t. p., a natomiast wprowadzili wydania autentyczne, wzorowane na wydaniach typicznych.

Ten dekret znosi wszelkie przywileje. Data tego dekretu: 14-sty sierpnia 1905 roku. Podpisany kard. Tripepi, tymczasowy prefekt Kongregacyi śś. obrzędów, oraz D. Panici arcybiskup laodycejski, sekretarz.

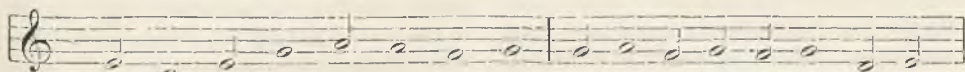


ROZMAITOŚCI.

Ojciec św. niedawno przyjmował na prywatnej audyencji pewnego młodego kapłana włoskiego z Katanii ks. Piotra Branchina, który ukończył kurs śpiewu gregoryańskiego w akademii św. Cecylii, muzykę zaś, harmonię i kompozycję przestudował w Padwie u znakomitego nauczyciela Batazza. W rozmowie z ks. Branchina Ojciec św. podniósł wielką i zasłużoną działalność mistrza Batazza w Padwie, zaznaczając, że zna go osobiście i bardzo ceni jego pożyteczną pracę. Zachęcając młodego kapłana do pracy w tym kierunku, obdarzył go swym autografem ze zawierającym słowa: *Dilectio filio Petro Branchina fausta quaeque et salutaria, praecepit in studiis Musicae Sacrae, a Domino adprecantes, benevolentiae Nostrae testem Apostolicam Benedictionem adamanter impertimur Mense Novembri anno 1905. Pius P. X.* Słowa te zawierają życzenia wytrwałej pracy na polu muzyki kościelnej oraz błogosławieństwo Apostolskie.

Odnaczenie. P. D. Thermignon, dyrektor chóru u św. Marka w Wenecyi został odznaczony przez Ojca św. orderem św. Sylwestra. Zasłużony ten zaszczyt słusznie spotkał godnego następcę ks. Perosiego, który, oprócz wybitnego spełnianiu obowiązków dyrektorskich, zaszczytnie odznaczył się na polu kompozycji kościelnych.

Melodya pieśni adwentowej Boże Wieczny czerpie cały swój układ melodyjny (prawie co do nuty) z hymnu gregorykańskiego, *Creator alme siderum*, który się śpiewa w niesporach adwentowych; tekst polski jest też prawie tłumaczeniem łacińskiego.

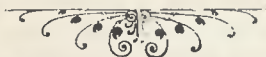


Cre - a - tor al - me si - de - rum, ae - ter-na lux cre-den - ti - um
Bo - że wiecz-ny, Bo - że ży - wy Od - ku - pi - cie - lu prawdzi - wy



Je - su, Re-demp-tor ó - uni-um, in-ten-de vo - tis sup - plicum
Wy - słu-chaj nasz głos pła-czli - wy, wy-słuchaj nasz głos płacz-li - wy.

W podobny sposób na motywach choralnego, (według rzymskiej melodyi) Asperges me osnuta jest nasza kolenda: *W żłobie leży*.



Co piszą?

Przegląd gregorykański. (№ 6—10.)

O starożytnej i nowożytnej notacji w melodyach choralnych. — Narodowe wydawnictwo włoskich klasyków kościelnych. Przypisek o podobnem wydawnictwie w Polsce. — Sporna kwestya rytmu w chorale. — Śpiewy w języku narodowym podczas procesyi z Najśw. Sakramentem. — Smutny stan śpiewów kościelnych w Karyntyi. — Niedoszłe prelekcye o chorale tradycyjalnym, podane do druku. — Kto jest autorem hymnu *Te Deum laudamus*?

Ks. Franc. Tornay, prof. seminarium duch. w Csáka na Węgrzech, patrzy niechętnem okiem na pozbawianie chorału właściwej mu notacji i na przyoblekanie go w szatę nowożytną. Dużo mówiono już i napisano w tej sprawie, przy czem jedni oświadczały się przeciw nowożytnej notacji, drudzy doradzali i zalecali ją, każdy z swojego punktu widzenia. Przeciwnicy nowej metody uważają starożytną notację choralną za uświę-

coną spuściznę, którą śpiewacy kości. otrzymali po przodkach w swoim zawodzie, uważają ją także za nienaruszalną szatę świąteczną śpiewów kościelnych, mających przyczynić się do uświetnienia nabożeństwa. Jak — podług O. Kienle'go — melodya choralna jest najdoskonalszym streszczeniem obfitości myśli, zawartych w słowach świętych, tak znowu dawna notacja choralna jest czemś podobnem dla oka śpiewaka. W tem piśmownia nowożytna nigdy nie dorówna notacji starodawnej, albowiem i największy arkusz choralny, drukowany podług nowej metody, przedstawia się oczom zawsze jako całość niezgrabna, niewyglądzona. Notacja starożytna zaś, skutkiem ścisłego połączenia nut, ma do siebie, że odrazu, na pierwszy rzut oka, daje poznać osnovę melodyi i ułatwia rozpoznanie pojedynczych jej części składowych. Zwolennicy zaś nowej metody,

w których szeregi zaciągnęli się pomiędzy innemi O. Dechevrens, Dr. Wagner i Juliusz Bas, doszli do przekonania, że pisownia nowożytna jest bardzo praktycznym środkiem do prędkiego nauczania się chorału. Już ten jeden punkt jest dostateczną pobudką, aby w praktyce zalecać i stosować notację nowożytną. Kwestyę powyższą wybitni chorałiści roztrząsali już niejednokrotnie i wydali opinię na korzyść notacyi starożytnej, nie potępiając jednak pisowni nowożytnej, o czem *Magister choralis* (str. 30) podaje następujące trafne uwagi: Uświęcony tradycją charakter starej notacyi jest tak poważny i używanie jej w księgach choralnych jest od wieków tak utrwalone, że zmienianie jej na nową notacyę nie jest ani potrzebne, ani pożyteczne, ani polecenia godne. Cztery linie i trojaki kształt nut wystarczają zupełnie. Niektórzy wydawcy choralnych książek dowodzą, że notacya nowożytna ułatwia naukę śpiewu choralnego; tymczasem doświadczenie uczy, że po krótkim ćwiczeniu śpiewacy prędzej za pomocą czterech linii poznają interwale, aniżeli przy pięciu liniach, tudzież, że przy połączeniu kilku lub kilkunastu nut, w górę lub na dół idących, przynależność jednych do drugich łatwiej okiem pochwycić, oraz płynnie ich wykonanie łatwiej skutecznie się da za pomocą choralnych „czarnych“, niż za pomocą nowszych nut „białych“. Dopóki jednak wszyscy na to, cośmy codo-piero powiedzieli się nie zgodzą, i dopóki niektóre chóry wolą raczej zaniedbać wykonywanie śpiewu choralnego, niż podjąć się niezbyt wielkiego trudu nauczania się nut gregoryańskich, nie można potępiać postępowania tych wydawców, którzy za pomocą nowożytnych nut i za pomocą łuków, pojedyncze grupy nut łączących, chcą wykonanie tegoż śpiewu ułatwić i rozpoznać technicznie. — Włosi poczynają się krzątać około pomnikowego wydawnictwa swoich znakomitych klasyków kościelnych. Dzięki wspólnym zabiegom wydawcy Ludwika Torch i ruchliwej firmy Ricordi i Sp. w Medyolanie pierwsze dwa tomy ukazały się już na pułkach księgarskich i mają następujący tytuł: „Narodowe wydawnictwo najznakomitszych, włoskich dzieł muzycznych od 16 do 18 wieku.“

Mniejsze albo większe zainteresowanie ogółu klasycznymi dziełami opóźni oczywiście albo przyspieszy wydanie dalszych tomów. (Przy tej relacji przyszło sprawodawcy na myśl, że w r. 1885 zebrało się i w Polsce do urzeczywistnienia podobnego zamiaru. Po mozolnej pracy w gruzach na Wawelu, ks. dr. Józef Surzyński począł wydawać kompozycyę kościelne wzorowych mistrzów muzycznych z epoki klasycznej w Polsce pod tytułem: *Monumenta musices sacrae in Polonia*, które zyskały sobie przy rozgłosie wielkie uznanie wszędzie, tylko nie w Polsce. Z wielkim trudem zasłużony badacz zdołał wydać w ciągu 11 lat cztery zeszyty prawdziwie pięknych i wzorowych kompozycyi mistrzów polskich, ale dla braku zainteresowania się i poparcia ze strony rodaków był zniewolony przerwać na długi czas kosztowne wydawnictwo. Historia wyświetli w sposób należyty i oceni trafnie przyczyny takiego niepowodzenia, i coś mi się widzi, że wtenczas nioudolność, niedbalstwo i drzemka rozmaitych sfer u nas dostaną się pod pręgierz publiczny. *Przypisek sprawodawcy*.) — Kwestya rytmu w chorale gregoryańskim zaprzęta stale umysły choralistów. Wiadomo, że w kwestyi wspomnianej wytworzyły się pomiędzy zawodowymi uczonymi dwa obozy, w których zręczna walka na słowa toczy się w najlepsze. Zwolennicy rytmu menzuralnego (t.j. chorału w takcie), do których należą takie powagi, jak biskup Foucault, O. Dechevrens i O. Gietmann, bronią z niezwruszoną stanowczością zasad, wypowiedzianych w swym programie. Stronicy rytmu deklamatorskiego czyli oratorskiego, do których należą szkoły benedyktyńskie i ratybońska z całym stowarzyszeniem św. Cecylii, zwalczają poglądy tamtych i obstają stale przy swojej zasadzie: „Śpiewaj wyrazy z nutami tak, jak je wymawiasz bez nut.“ Menzuraliści opracowali świeżo choralną mszę wielkanocną podług teorii O. Dechevrens i wydali ją jako dodatek do swojego czasopisma „St. Cecylia“ w Turynie. Na to oburzyli się srodze gorętsi przeciwnicy i w przystępie niepomowanego gniewu nazwali nową ich pracę „dziwotworem muzycznym.“ —

Przed niedawnym czasem ukazał się w *Przeglądzie gregor.* artykuł zatytuło-

wany „Bołeczka“, w którym autor usiłuje przekonać czytelników, jakoby podczas procesji teoforycznych (z Najśw. Sakramentem) śpiewy w języku narodowym były wzbronione. Zdanie swoje opiera on na dekreście Kongregacji św. Obrzędów z dnia 14 stycznia 1898 r. Przeciw takiej opinii występuje znany teoretyk i dyrygent tyrolski ks. Jan Mitterer i powołuje się na *Motu proprio* Piusa X z 1903 r. w którym zaznaczono pod № VI, 21, co następuje: „W procesjach poza kościołem może Rządca dycezyi pozwolić na orkiestry, byle tylko one nie wykonywały kawałków świeckich. Byłoby pożądanem w takich razach, aby udział jej ograniczał się do towarzyszenia jakimś pieniom pobożnym, wykonywanym w łacińskim lub ludowym języku przez śpiewaków albo pobożne stowarzyszenia, udział w procesji przyjmujące.“ Ponieważ prawodawca w przytoczonym paragrafie nie rozróżnia pomiędzy procesjami zwyczajnymi a teoforycznymi, przeto podług zasady „Gdzie prawo nie rozróżnia, i nam nie potrzeba rozróżniać“ sądzymy, że *Motu proprio* uchyliło wspomniany dekret Kongregacji św. Obrzędów z 1898 r. i zakaz śpiewów w języku ludowym podczas wszystkich procesji bez wyjątku jest tem samem zniesiony. W przekonaniu naszem utwierdzają nas także dwa dekryty tejże Kongregacji z d. 27 września 1864 r. i z d. 27 lutego 1882 r., które pozwalają na śpiewy w języku narodowym podczas nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Jeżeli więc wolno śpiewać w języku ludowym podczas nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakramentu w kościele, to dla czegoż nie miałyby być wolno śpiewać w taki sam sposób podczas procesji teoforycznej poza kościołem? Rzecz przedstawia się jasno i dla tego nie potrzeba zapuszczać się w bagatelne dociekania.

Przygodny korespondent, rodem z Karyntyi, donosi, że ojezyczna jego, jak w ogóle kraje słowiańskie, zalegają jeszcze bardzo w pracy nad śpiewem kościelnym. Powołano tam do życia towarzystwo św. Cecylii, członków jednak leży ono niewielu, a co gorsza, że i tych niewielu wywiązuje się niedbale z przyjętych na siebie obowiązków. Na każdym kroku spotyka się obojętność względem spraw liturgicznych, nieznajomość

przepisów muzyczno-kościelnych jest prawie powszechna, skutkiem czego niema ludzi odpowiednio przygotowanych, ludzi odważnych, którzyby przyłożyli rękę do dzieła i popchnęli sprawę śpiewu kościelnego. Pod względem muzyczno-kościelnym Karyntja wydaje się dzisiaj wielkiem polem, leżącym odłogiem, które czeka na sprężystego i doświadczonego gospodarza. Ale przy stosunkach, jakie tam dziś panują, prawdopodobnie wypadnie długie lata czekać na niego.

Dr. Piotr Wagner, przewodniczący kongresu choralnego w Strasburgu, przygotował na posiedzenia naukowe dwie prelekcje o chorale tradycyjnym, których jednak dla braku czasu wygłosić nie zdołał. Obecnie p. Wagner drukuje obszerną swoją pracę w *Przeglądzie greg.* pod tytułem „Chorał gregoriański i jego wykonanie.“ Rzecz to ciekawa i pouczająca, ale z konieczności poprzestajemy na możliwie krótkim streszczeniu pierwszej części niedoszłych prelekcji. Chorałem tradycyjnym nazywa się ten chorał, który razem z liturgią za panowania św. Grzegorza (590—604) został uporządkowany, który następnie, skojarzony z liturgią rzymską, rozkrzewił się po wszystkich krajach łacińskiego kościoła i przetrwał aż do zarania nowszych czasów. W 17 wieku poczynają współzawodniczyć z chorałem tradycyjnym reformy choralne, które aż do ostatnich czasów cieszyły się względem powodzeniem, ale które dzisiejszy prawodawca liturgiczny polecił wycofać z liturgii, uznając je za estetycznie nieprawidłowe, za zmienione i skrócone: Z powyższego polecenia wynika dla dzisiejszej reformy gregoriańskiej taki skutek, że 20 wiek nawiąże znowu nie tradycji tam, gdzie została przerwana t. j. w 16 wieku. Papieskie *Motu proprio* z 25 kwietnia 1904 r., w którym ukazała się zapowiedź wydania watykańskiego poprawnych śpiewów liturgicznych, podało w tym względzie komisji choralnej następującą normę działania: „Melodyom gregoriańskim należy przywrócić dokładność i czystość podług najdawniejszych rękopisów, ale tak, aby z jednej strony uwzględnić rzeczywistą tradycję, przechowaną także w kodeksach choralnych późniejszych wieków, z drugiej strony zaś wziąć na uwagę praktyczne potrze-

by dzisiejszej liturgii.“ Z tych słów Ojca św. wyprowadzono wniosek, jakoby wyłącznie najdawniejsze manuskrypty miały służyć za podstawę do wydania watykańskiego. Ale intencja prawodawcy nie upoważnia do podobnego wniosku. Przy obecnej reformie choralnej nie chodzi bynajmniej o archeologiczne zdobycze melodyi choralnych w najdawniejszym układzie, ale chodzi o całkowitą tradycję, więc także o tę z późniejszych wieków t. j. do wieku 16-go, po którym rozpoczął się upadek chorału. Edycja watykańska nie będzie więc wydaniem filologiczno-krytycznem, nie dziełem li-tylko naukowem, literackiem, w którym można by odnaleźć anarchiczne melodye w pierwotnym układzie, ale będzie księgą liturgiczną, uwzględniającą także niezmordowaną pracę około wykończenia chorału, której podjął się geniusz choralny całych wieków. Zapędy w poprzednich stuleciach, mające na celu ulepszenia chorału, wszystkie uległy rozbiciu dla tego, że się oddalono od podstaw tradycyi, a w ustępstwach na korzyść idei nowoczesnych posunięto się dalej, aniżeli istota chorału tradycyjonalnego pozwalała. To była jedna ostateczność. Gdybyśmy w ultrakonserwatywnym zapędzie chcieli dzisiaj narzucić kościołowi w śpiewie stan rzeczy, który miał rację bytu w początkach istnienia kościoła, znaczyłoby to, przerzucić się w drugą ostateczność. Prawda jest w środku, a tym centrem są melodye starodawne, zmodyfikowane racyo-

nalnie i wykończone przez zawodowych uczonych na polu sztuki gregoryańskiej, czyli jaśniej mówiąc, tym centrem jest chorał tradycyjonalny. Jeżeli więc Ojciec św. z taką stanowczością oparł reformę gregoryańską na najzdrowszej podstawie, to mamy dowód na to, że gruntowną naprawę chorału osłania tarczą swą duch opiekuńczy, ale mamy też niepoślednią pobudkę do zaufania, jakie w dziele jego pokładamy winniśmy. Takie zaufanie doprowadzi nas też do celu, przez Ojca św. upragnionego, żeby chorał tradycyjonalny stał się wspólną własnością wszystkich wyznawców Kościoła katolickiego.

W czasopiśmie muz.-kościelnych umieszczano nieraz wyniki studyów, podejmowanych w celu wyświeślenia otwartej kwestyi, do kogo należy autorstwo hymnu ambrozyańskiego *Te Deum laudamus*. Wszysej badacze starożytnego chorału przyszli z wolna do przekonania, że autorem majestatycznego hymnu nie był, jak powszechnie mniemano, św. Ambroży, biskup medyolański, ale prawdopodobnie przyjął go do liturgii ambrozyańskiej z Kościoła greckiego, dokonawszy oczywiście tłumaczenia na język łaciński. Po dłuższych, dokładnych badaniach O. dr. German Morin, sławny archeolog benedyktyński w opactwie Maredsous (w Belgii), podaje do wiadomości, że autorem hymnu *Te Deum laud.* jest biskup Nicetas, który pod koniec 4-go i na początku 5-go wieku żył i działał w mieście Remesiana w Dacyi.

X. L. M.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. p. Żuk w Szwekszniach. Przenarzone na rok 1906 premium w postaci dzieł wymienionych w prospekcie służy tylko dla *nowoprzybywających* prenumeratorów, jak tam jest zaznaczone.

Żądane przez pana rzeczy możemy wysłać za zaliczeniem pocztow. po otrzymaniu takowych, gdyż jeszcze nie nadeszły i po uprzednim pana zawiadomieniu.

Sz. p. Orłowski w Radziejowie. Za dobre chęci szczerze dziękujemy. Dodatek nutowy od № 19 nie był dołączony z powodu nieotrzymania go dotąd z litografii Warszawskiej. P. E. Walkiewicz obecnie odbywa kursy w szkole organistowskiej w Ratyzbonie. Adres jego: Bawarya, Regensburg — Bayern. E. Walkiewicz. Kirchenmusikschule.